

Ciao tutti!

Piszę do was z nożem na gardle, termin wysyłania raportów mija dzisiaj, a ja po prostu nie wiem, jak zacząć. Po pierwsze, trochę mi się języki zaczynają mieszać, chwilami myślę po włosku do tego stopnia, że z trudem przechodzę na angielski. Po drugie, boję się, że jak wam to wszystko opiszę, zlinczujecie mnie po powrocie.

Italia jest jeszcze piękniejsza, niż w filmach: miasteczka na szczytach zielonych wzgórz, z wąskimi uliczkami, pełne starych domów krytych rudą dachówką, z ciemnozielonymi okiennicami i egzotycznymi kwiatami w oknach, freskami i zegarami słonecznymi, praniem suszącym się na balkonach, rozdokazywanymi, rozwrzeszczanymi, spalonymi na brązowo ciekawskimi dzieciakami włączającymi się chmarami po okolicy i zamyślonymi sprzedawcami owoców. Tu jest po prostu wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia. Szkoła kończy się po pięciu godzinach (zresztą i tak uczę się głównie języków, a to czysta przyjemność), nad morze można dojechać w godzinę, a siedząc na balkonie widzisz Alpy. O kuchni można by pisać prace magisterskie (nie spodziewałam się ile można wymyślić rodzajów pasty). Mnóstwo czasu spędza się z innymi, jedząc, gadając, włączając się po mieście, a w sobotę wieczorem jedzie się do klubu potańczyć. Najpopularniejszą przekąską są lody, nutella traktowana jest jak dobro narodowe, jej ogromny słój zajmuje honorowe miejsce w każdym szanującym się domu. Może dlatego ludzie tutaj są tacy otwarci, bezpośredni i sympatyczni, nawet kłócąc się robią to z przyjemnością i zapałem.

Moja szkoła mieści się w dawnym klasztorze na szczycie wzgórza. Na szczęście trafiłam do Liceo Classico, mam tu głównie przedmioty humanistyczne, dużo literatury włoskiej, historii, sztuki, filozofii, oprócz włoskiego zaczęłam uczyć się też łaciny i starożytnej greki. Klasa jest sympatyczna, zgrana, przyjęli mnie bardzo serdecznie, dopytują się o polskie słówka, tłumaczą, pożyczają mi notatki, a kiedy nie mam pojęcia, czego ode mnie chcą nauczyciele, dyskretnie pokazują mi, co robić: kiwać głową i uśmiechać się, udając, że zrozumiałam, dowiedzieć się, o co chodzi, czy próbować się jakoś wykręcić. Zdarzyło mi się oczywiście parę pytań w stylu: czy Kijów jest stolicą Polski, nie? to w takim razie na pewno Mińsk, albo czy Polska leży koło Albanii?, a jeden z kolegów był bardzo rozczarowany, że „я люблю тебя” to nie po polsku.

Trafiłam na świetną rodzinę, ludzi sympatycznych, otwartych i ciekawych świata. Rozmawiamy po włosku praktycznie od pierwszego dnia. Mam siostrę w swoim wieku, Lucię. Wciąż zadaję jej pytania, co, dlaczego, come si dice a italiano, to, to i jeszcze to, jak nieznośne dziecko, a ona niezmordowanie tłumaczy mi wszystko i wyjaśnia, spędzamy razem sporo czasu. Brat jest dwa lata młodszy, po szkole oglądamy razem kreskówki, oczywiście po włosku. Papa' uczy włoskiego, łaciny, historii i greki, zna też angielski, niemiecki i podstawy rosyjskiego. Podziwiam jego niezaspokojony głód wiedzy, entuzjazm, z jakim po tysiąc razy powtarza polskie zdania i choć niektóre dźwięki naszego języka są dla Włochów nie do wymówienia, nie rezygnuje nigdy. Mamma uczy mnie przygotowywać typowe włoskie potrawy.

Wymiana to niesamowita sprawa. Przeżywam tu właśnie *time of my life*: podróże, nowe słowa, miasta, ludzie, książki, setki zdjęć, wspomnień, listów, doświadczeń. Robię to, o czym marzyłam całe życie. Przekonuję się, że nie ma rzeczy niemożliwych i że warto było zaryzykować. Kończę, to niesamowite, ile potrafię tutaj spać. Pozdrowienia dla wszystkich, szczególnie dla humanów A '96.

Saluti da Italia!
Kaśka

Ciao tutti!

Drugi miesiąc nie dość, że minął niepostrzeżenie, to jeszcze był zupełnie inny niż pierwszy. Krótko mówiąc: mniej fajerwerków, więcej normalnego życia. Okazało się, że do wszystkiego da się przyzwyczać. Do szkoły w sobotę, kawy na śniadanie, myślenia po włosku, odpowiadania z zaskoczenia na pytania zadane w dowolnym języku (ostatnio zdarza mi się „rozmawiać” po rosyjsku, choć znam w tym języku kilka słów), nawet do początkowo zapierających dech w piersiach widoków z okien klasy, cotygodniowych podróży pociągiem, pięciu godzin nieustannego monologu nauczyciela. Komunikaty na peronie, lekcje, piosenki, programy informacyjne, ze wszystkiego zaczyna wyłaniać się sens. Rozmowy stają się coraz szybsze i swobodne.

Na początku października mieliśmy pierwszy camp, w małej miejscowości na północy, w górach, spotkało się sześćdziesiąt osób z całego świata, masa różnych języków. Z przerażeniem odkryłam, że nie za bardzo jestem w stanie mówić po angielsku, więc po paru nieudanych próbach z ulgą wróciłam do włoskiego. Konkurs „Mam talent” zorganizowany w trzeci dzień obozu okazał się naprawdę ciekawą sprawą: mieliśmy okazję zobaczyć chiński teatr (w którym zjedzony królik wrócił z zaświatów i w ramach zemsty pożarł drwala), turecką piosenkę o Istambule, skandynawską balladę w trzech językach, pokaz składania origami, tradycyjny tajski taniec w strojach narodowych (Daleki Wschód to jednak kultura zupełnie, zupełnie różna od naszej). Dyskutowaliśmy też na przykład o czasach dyktatury w Chile, konfliktach między Chinami i Hong Kongiem, stereotypie łatwych dziewczyn z Tajlandii.

Z Lu i Paolem, moim rodzeństwem goszczącym i znajomymi pojechaliśmy do Mediolanu. Zamiast zwiedzania miałam okazję powłóczyć się z Włochami, poobserwować. Oczywiście główny cel: zakupy. Żadnych Guccich, Prad, do sklepów takich marek nawet by nas nie wpuścili, włoskie nastolatki kupują w Abercrombie. Więc odstaliśmy swoje (jedyny sklep w całej Italii jest właśnie w Mediolanie) i zostaliśmy wpuszczeni do przybytku wszelakich rozkoszy. Głównym atutem, który daje marce znacząca przewagę nad konkurencją są przystojni, półnaczy modele w roli sprzedawców, można sobie z nimi robić zdjęcia, każda Włoszka ma nad biurkiem zdjęcie z panem z Abercrombie zamiast komunijnego obrazka. W ramach obiadu kolejka do McDonalda i hamburgery połykane w pośpiechu na krawężniku – pełna amerykańizacja. Niewiele się zmieniło od czasów „Il Padrino”: Włosi wciąż wierzą, że Stany Zjednoczone to ziemia obiecana. Wszystko, co zza oceanu, jest lepsze: ciuchy, jedzenie, muzyka. Brzmi to dziwnie w ojczyźnie mody, pizzy i Verdiego.

In bocca al lupo!

Kaśka